

Dzadunio-Adam Czartoryski - Tape1 sideA

[Speaker 1] (0:00 - 43:57)

To już nagrywa i widzę, że pracuje i w związku z tym tak, to będzie kaseta pierwsza nagrania. Ja sobie to mówię, żeby już było. Dzisiaj jest siódmy październik, to też już będziemy wiedzieli, z którego to okresu pochodzi i teraz już będziemy mogli normalnie rozmawiać.

To znaczy proponuję zacząć jednak od tego, co się nazywa legendą domu, to to właściwie nawet jak się na to patrzy, tak z oddalenia, jak wyglądała atmosfera domu rodzinnego właśnie w tym okresie wczesnego dzieciństwa, troszeczkę o rodzicach, o rodzeństwie, o dniu codziennym i tak dalej. To już będziemy później jakoś to sobie ustalali. Ja mogę odpowiadać na pytania, nim się rozgadam.

Tak, tak, bardzo proszę. To było 11 rodzeństwa, rodzice się pobali w 89 roku, czyli już 101 temu, już minęło 101. Mój ojciec skończył Akademię Rolniczą, to się nazywało Hochschule für Bodenkultur we Wiedniu, rolnicze i był bardzo dobrym fachowcem i świetnie prowadził swój majątek, co jest szalenie trudne, moim zdaniem najtrudniejszy zawód, jaki jest, to jest być ziemianinem, bo oprócz fachowego rolnictwa trzeba umieć mieć kontakt z ludnością, okolicznością, więcej czasem społecznej roboty niż fachowej, konieczny i to na ogół ziemianie jakoś wychodzili z tego nieźle, gorzej z rolnictwa, bo to były dwa kierunki, jedni mówili, że chcieć i orać to każdy potrafi, tylko trzeba administrować. U moich rodziców było odwrotnie, że przede wszystkim trzeba umieć gospodarzyć i to były czasy międzywojenne, czy przed pierwszą wojną światową, gdzie właściwie o sprzedaży nie było żadnej trudności, im więcej wyprodukować tym, tym się więcej sprzedawało, jeżeli chodzi o gospodarczą sprawę, te ulepszenia drobne gospodarcze były takie, na przykład jeszcze przed pierwszą wojną światową, mój ojciec sprowadził maszynę, einzelkosei maszynę, to jest niemiecka, czy pan po niemiecku, nie, to znaczy, który siewnik, który nie siał ziarką rodzelką, takimi szczypcami i ziarko po ziarku rzucał w ziemię i to było oszczędności przeszło kwintal na hektarze samego nasienia, które właściwie na czysto wychodziło. Ale teraz może tak wróćmy jeszcze do tego wątku, wątku wczesnego dzieciństwa, to jak, jak pan teraz z perspektywy lat na to patrzy, to znaczy proszę właśnie opowiedzieć, opowiedzieć takie lata, lata swoje dzieciinne, atmosferę domu, parku. No te lata dzieciinne się dla moich rodziców, dla domu się rozciągało na między najstarszą siostrą, najmłodszym bratem, bo 19 lat już nic, więc to, to prawda to było, plus jeszcze jak najmłodszy dorosł, to długie 19, to jakieś koło 40 lat, gdzie zawsze były dzieci w domu.

Tak, no mnie by tu interesował przede wszystkim ten okres pańskiego dzieciństwa, czyli ten okres pierwszy, no kilkunastu lat życia i ta atmosfera wówczas, to znaczy pan był, o ile pamiętam, trzecim od końca, tak? Tak. I, i w związku z tym, no już wokół kręciło się rodzeństwo, byli rodzice, był dom, jak to, jak to właśnie wyglądało, jak, jak pan to?

No dom jako budynek, pałac był olbrzymi, z czterema, trzema skrzydłami i głównym korpusem, XVII wieczny, grube mury, parter był sklepiony, ze sklepionymi salami dużymi, później do

budówki, później się robiono przez kilka pokoleń, jeszcze moi rodzice rozbudowali jeszcze dalej, park miał koło 12 hektarów, dom stał niedaleko pod szosy, dom nigdy nie był, ten pałac w Pełkinie, miejscowość, ale tam w Pełkiniach, że jest ta Pełkinia, to są te Pełkinie.

Że chodzi mi konkretnie o produkcję kilkunastu, kilku, kilkunastu, co pan właśnie z tego, z tego pamięta, bo tutaj skończyło się, przerwaliśmy nagranie w momencie, gdy pan był przy opisie, opisie pałacu, pałacu w Pełkiniach, także może jeśli pan chce, to proszę to ewentualnie ten wątek kontynuować, ewentualnie przejść. To było dwa, front, dwa skrzydła z przodu i jedno z tyłu jeszcze, czyli tak jakby ha, małe ha, całość, jedno skrzydło było pałacowe z wejściem ze, osobnym od wejścia, kościoła nie było we wsi, więc mieszkający w dom, był katolicki, wierzący i praktykujący, bardzo byliśmy surowo wychowani. Mój ojciec miał dar wielkiej decyzji i spokoju, krótko, zwięźle, spokojnie i trzeba było momentalnie wykonywać polecenie, nie było już nigdy słuchać wahania w jego, to i to, nie było mowy, z tym, że jak byśmy, na przykład gdyśmy byli mali to nas posyłał często, nie wiem, coś przynieść, coś odnieść, coś tego, z wiekiem coraz mniej, coraz mniej, jak byśmy dorastali, to w ogóle nie pozwalało nam, że idzie po coś przynieść, myśmy się zerwali, siedź, siedź, ja sam to zrobię, dużo hartu fizycznego, nam nie wolno było być zmęczony, zniechęcony, grymaśny, dlatego przy obecności rodziców na dzieci nie było do pomyślenia się oprzeć tak, jak w tej chwili opiera, jakoś się prosto siedziało, któreś z nas się oparto, jak ojciec się popatrzył to już byśmy sztywnili, żeby, żeby być wyprostowany i tak, sam jak gdzieś jeździł, gdzieś to noc w pociągu to nie było żadne, nie, nie odsypiało i nie, nie od tego, można było być chory, no to wtedy uznawało zmęczenie, to nie było, nie egzystowało i zmęczenie trzeba opanować i, i nie pokazywać po sobie zmęczenia. No, a jak jeszcze raz, jeszcze może Pan pamięta właśnie jakieś takie szczegóły z wczesnego dzieciństwa, właśnie różnych takich sytuacji domowych, reakcji ojca na jakieś, jakieś właśnie domowe problemy i, i inne rzeczy, coś właśnie z takich szczegółów, czy coś Panu utrwiliło w pamięci?

No jedzenie było proste, fobia jakichś luksusów, czy takich wygodnictwa. Trzeba było siedzieć prosto, jeść to, co dają, nie wolno było grybasić, o jedzeniu się podczas jedzenia nie mówiło, dzieci w ogóle i ryby nie mają głosu, troszkę tak, z tym, że, że rozmowy z rodzicami były bardzo częste i pożyteczne i kształcące, ale, ale jakieś, co my wolimy, a co chcemy, a czego nie chcemy, jakieś grymasy, to nie egzystowało zupełnie. Trenowali nas rodzice jak, jak harty byliśmy, my trenowali do ruchu, biegów, sportów, konkurencję, kto wytrzymałszy, kto, kto szybszy, sprawniejszy i to nam, to nam zostało wkodowane tak, że, że do tej pory dla mnie wstawanie, czy siadanie, jeżeli nie mam już jakichś isiasów, które mi się czasem podzywają, no to wtedy się skrzywiali, ale tak to, to, to było albo jazdy gdzieś, nasz, nasz kapela, który, który szalenie był dobry, łagodny i ciągle dbał o to, czy nie jesteśmy zmęczeni, czy nie jesteśmy, żeby nam dogadzać i tak dalej, co, co ojca dosyć, no, czy irtowało, może nie, ale, ale to ukręcał i nie, nie, nie dozwalał.

Po nocy w pociągu albo coś, żeby jakoś odpocząć, że nie było mowy o tym. Dużo konnej jazdy, dużo sportu, dużo ruchu i również czytanie, na przykład ojciec ślicznie czytał, codziennie po obiedzie było krótkie czytanie kwadratów z jakiejs literatury polskiej znanej, patriotycznej. Codzienny dzień na przykład w Pełkiniach jak wyglądał, jak wyglądał dzień świąteczny w

Pełkiniach, jak właśnie atmosfera.

Moja matka знаła wszystkie, wszystkie, wszystkich ludzi, kobiety i dzieci w całej wsi Pełkinie i znała i interesowała się ludźmi. Ochronka była, jest ich oddział społeczny, ochronka wybudowana przez, przez moich rodziców, zakonnice, siostry służebniczek. Zostały kilka morgów pola, były służą, były nauczycielkami fachowymi, oprócz tego była jedna, jedna była opiekowała jakąś pielęgniarką, nie lekarzem, bo to właściwie lekarki.

Wszystkie dzieci znała. Interesują najbliższe sąsiedztwo, najbliższa chowupa koło, za parkiem zaraz, kolejarz, kolejarz z Jarosławia, który umarł i została wdowa z dziećmi, to myśmy codziennie nosili obiady w menażkach do chowupy, tam. To w jakim wieku byliście?

To było potem, poza tym, bo jak się Moskwa nie wzięli. Te, te społeczne prace takie dla, się troszkę ukróciły z powodu trudności i finansowych i z powodu tego, że wszystkie te, te szkoły utrzymywane przez rodziców przeszły na szkoły państwowe, czyli przestało się je utrzymywać, gdzie nawet dzieci dostawały, wszystkie dzieci w tej, w tej szkole dostawały parę butów z cholewami na zimę, które kupowało sto par, czy ileś tam, prawda, stosunkowo, ale w tej ilości. To było każde dziecko, które nie miało butów, to jest ciekawe, bo to było wtedy bardzo, to było wtedy, w ten sposób, w rzekę San, on już tego nie robił, tylko jego syn czy wnuk robił, a on tam siedział na tym promie cały dzień i rozmawiał, wspominał, jakie to dobre czasy były, jak była pańszczyzna. Chowa zdechła albo chowupa, i czynowo, a te, a jak to rządca mówi, teraz sobie się rodzi, jesteś właścicielem, grać sobie sam i to było, prawda, zapominać o tej społecznej, czy moralnej samopoczucia wolności i samodzielności społecznej, tych ludzi, że, że byli na swoim, ale, ale, ale bieda była większa.

Za pańszczyzny to nikogo z chłopów nie obchodziło, czy on dobrze pracuje, czy nie, to było tak jak za specjalizmu teraz, że czy się leży, czy się leży, tyle się należy, prawda, to taki był stosunek do tego, a potem nagle zaczęli zaczęli przymuszać, stosunki przymuszały chłopów do, do jakiejś gospodarki racjonalnej. Cały czas trzymamy, trzymamy się dzieciństwa. A takich, a takich szkół, czy to się wtedy, gdzie, jak rodzice mówili, że ponad 50% dochodów, które były dosyć normalne tam w ziemiach, traktowanie chłopów było bardzo różne, być nieuprzejme dla, dla na przykład służby, zawsze proszę, dziękuję i, i, i w ten sposób trzeba było poprosić rodziców o coś, co, co, co służącego, czy, czy, czy dziewczyny, która była od sprzątnia i tego.

One były, właściwie to był dla nich awans społeczny, pewnie służenie w pałacu, pokoju utrzymywać, w kaściele, czasami domena, a nie, a nie, bo nie jest od tego, żeby, żeby posprzątać, czy poza, to się jakoś przechodziło, ale za, za młodych, czy dziecinnych lat trzeba było łóżko pościelić, posprzątać w pokoju i dopiero wyjść na śniadanie, gdzie była kubek mleka, chleb, o ile możliwości czarne, razowy, bo to było najlepszy, najlepszy smakowali i masło i koniec na tym. A, a wszystkie jakieś marmolady, czy, czy jakieś smarowania ekstra to było niepotrzebne, niepotrzebny luksus. Pół do ósmej na śniadanie, a o ósmej do, na lekcje, które były trzy kwadrancy, kwadrancy przerwy, znowu druga, trzecia w domu, w domu bardzo, bardzo pilnowali, a pamiętam uczył nas mnie już, tylko mnie, Maciej Rata i późniejszy marszałek

Sejmu, Ludowiec i Lewicowiec właściwie, od wyzwolenia, ale nie taki bardzo, nie komunista, ale, ale taki Lewicowiec.

W jakich to latach było, w jakich latach? Pierwsza wojna światowa. W okresie pierwszego.

Z szesnastego do osiemnastego, czy dziewiętnastego roku, jak Polska została niepodległą, to bym pojechał na politykę, zostałem marszałkiem Sejmu i już, już nie wracał czasem, czasem przyjeżdża tam się z nami zobaczyć, ale to już było takie czysto towarzyskie. Proszę właśnie. Pamiętam, pamiętam jego, najlepszy nauczyciel, jakiego w życiu widziałem, to pan Maciej Rata i był boskwy, surowy, tych dwadzieścia czy ileś słówek łacińskich, które były do zadania.

Do tego zaczęła się łacina, powiedzmy, od przepytywania słówek, jak na trzecim był. To znaczy uczył jak rozumiem łaciny, tak? Czy nie tylko?

Uczył łaciny, nie tylko łaciny, ale głównie łaciną, bo był łaciny, ale uczył, z wyjątkiem matematyki i fizyki i tych, i takich przyrodniczych rzeczy nie, ale literatury, łaciny, greki uczył mnie i zaczynała się powiedzmy łacina od przepytywania słówek. Jak sześć, sześć słówek nie wiedziałem, przerywał, odkładał, mówił proszę powiedzieć matce, że nie będziesz jeść deseru, leguminy na obiad i koniec, spokój i to się zdarzyło dwa czy trzy razy, potem już broń Boże, ani nie, ani nie, już się tak pilnowałem, że, że, że było nie do pomyślenia, żebym się nie przygotował. Nie tyle z, ze, ze, ze strachu czy z dyscypliny, która była.

I powiedział po, po paru tygodniach, w tym szesnastym roku jak zaczął się uczyć, że on gwarantuje, że będzie miał bardzo dobrze z każdego przedmiotu, bo Jarosławie się jeździło w czerwcu na egzamin roczny i rzeczywiście było z wszystkiego bardzo dobrze. I potem zdziwienie, że on pyta, ci profesorowie pytają tylko z tego co się umie. To było zadziwienie.

To było wszystko proste, jasne, bez, bez konfliktowej, bez trudności, czy żadnej. A przy tym zainteresowanie do, do tego, on mnie słyszał, pan Ratańśław kodował to, że to jest najpiękniejszy język, poza greków, które były najpiękniejsze, bo im starszy język, tym piękniejszy, tym, przecież Iliada Odysea to jest dla mnie do dziś dnia ideo wszystkiego, poezji czy, czy tego, więc im starszy język, tym precyzyjniejszy. Racina i prawo rzymskie to, to, to było rzecz, która właściwie nie do krytykowania właściwie, a później, później to on gorzej, czyli że postęp ludzkości jest dosyć względny, techniczny na pewno tak, ale poza tym nie bardzo wierzę w jakikolwiek postęp ludzkości, bo ludzie są tacy, że byli, mieli swoje wady okresowo inne, okresowo inne, ale to wszystko się tak z systemem wahadłowym trochę lepiej, trochę gorzej, trochę na prawo, trochę na lewo.

Co jeszcze jako, no w tym okresie. Domek taki, nie wiem, tam wiele to było, 2 czy 3 pokoje, tam mieszkał i przychodził codziennie rano na te, na te lekcje i po lekcjach wracał do, do domu i właściwie do wychowania się nie mieszał, tylko do, tylko lekcje miał, które prowadził wspaniale, wspaniale, to było unormowane, uregulowane, właśnie tych 20 słówek łacińskich dziennie, które, które trzeba było umieć, które niech bym spróbował jeszcze raz, nie umieć, mi się zdaje, że ja tylko raz tego, tego deseru na obiad nie jadłem, bo trzech słówek nie umiałem z 20, a

potem się nie zmęczyło, bo, bo to bez, bez awantur, bez krzyków, bez wszystkiego, wszystko było uregulowane spokojnie, w domu był duży pokój, szkolny się nazywał, gdzie były, w szafach były takie małe muzeum w cudzysłowie, gdzie były zbiory przyrodnicze, moja matka była przyrodniczką i uczyła, chodziliśmy na, na spacer, to, to się uczyło roślin z łacińskimi nazwami, snubowali do tego, żeby wiedzieć, potem wysiać i posiać i ładnie.

Obiad punktualnie już, tak było do tego i kończył jednym uderzeniem, pięć minut przed pierwszym, a dwoma uderzeniami, że już siadacie do stołu. I nie, ja nie pamiętam, żeby się kiedyś spóźnił obiad, tylko było punktualnie za pięć pierwsza dzwonił, za punkt pierwszy dzwonił i wtedy biegiem do, biegiem do stołu, stawało się było nas, prawda, jedenaścioro, dwoje rodzeństwa i kilku tych opiekunów, nauczycieli czy, czy, czy ewentualnie goście, było zawsze około 20 osób do stołu. Rodzice siedzieli na środku, stało się na baczności, jak weszli, to, siedli, to myśmy dopiero wtedy jeszcze, pasjonującej nas, tendencyjnie czyta, bez żadnej ironii czy coś.

Jeden rataj, którego mam w pamięci, najlepszy, a inni to były przeważnie, uczyiele byli nie do krytyki i krytkowały się ich, dopiero jak już już nie byli. Gimnazjum w Jarosławiu, które, nauczyciel był, taki był, ale, ale od tego był, żebyś, żeby on Ci wykładał, żebyś Ty słuchał i nauczył się. I nie grymaszył i nie, nie, nie wydziwiał, jak, a że, że ten nauczyciel, kto odszedł i tamto, to się o tym nie mówiło, no może, może nie jest tak, jak powinien być, ale Was uczy i Twoim obowiązkiem jest go słuchać i nie, i nie mądrować.

I ten, ten rygor był bardzo przestrzelany. Bardzo ojciec lubił wszystkie sporty, więc po obiedzie gry były i zabawy konkursowe, na przykład nietypowe. Nagle zbiórka dzieci do parku, kto więcej przyniesie za, za tam ileś tam minut, więcej gatunków roślin dzikorosnących w parku i trzeba je było nazwać.

I tośmy bardzo przestrzegali, lubili, to była wielka przyjemność i to, co ojciec umiał zrobić, te wszystkie organizowane gry, zabawy czy zajęcia były szalenie ciekawe i interesujące. Czy jeszcze jakieś inne Pan sobie przypomina? No nie wiem, konna jazda na przykład, i stajnia, stajnia tak zwana Cugowa.

Trzeba było przyjechać, mieć rękę, był czapkę zdjąć, że jedziemy na spacer i ten furwan, który nas ustalił, strzelacki, kamusztrowo. Uprzejmość dla wszystkich była bezwzględna, czy niedbalstwa, nawet w braku dostatecznej uprzejmości. Służący czy chłopiec kredensowy, który flotował podłogi, czy zamiatał i nic więcej nie robił, to trzeba było wyjść po prostu, nie było żadnej różnicy i to było dosyć przestrzegane w sąsiednich domach, krednych czy znajomych, na ogół było się uprzejmym, a zdaje się, że mój ojciec też tak jak i dla nas, dla służby też słowowo nie znosił niedbalstwa i nieporządku, tylko to się odbywało, jakieś bestanie służby za ich jakieś niedociągnięcia się odbywało bez obecności nas dzieci, bo myśmy o tym oficjalnie nie mogli wiedzieć, bo przy nas nic nie było nigdy, żadnych krytyk, nikogo. Uprzejmy i miłościwie rzadko kiedy mieli jakieś uwagi od rodziców, bośmy wiedzieli, jak się powinno zachować, kiedy.

Jeżeli chodzi o uprzejmość, dobre wychowanie, rodzice dbali o to, żebyśmy wiedzieli, jak się kiedy zachować i jak się... że chciałby eksperymentalnie zobaczyć. Nie wiem, bo to takie

stękanie, przeskakiwanie z tematu na temat, to jest...

No, to się zdarza, ale ja myślę, że trzeba na większym luzie, to znaczy trochę właśnie nie sugerować się tym, że to się nagrywa i opowiadać jak najwięcej o tych najwcześniejszych swoich latach, to znaczy o nauczycielach, o tej atmosferze domu, może jakieś coś takiego szczególnego, jakieś szczególne wydarzenia, może książkę by opisał, jak wyglądały święta np. w domu rodziny, właśnie w tym okresie wczesnego dzieciństwa. A nie dzień poprzedni właśnie?

I dzień poprzedni też, ale to trzymajmy się... Dobrze, to najpierw teraz dzień poprzedni, przeróbmy dzień poprzedni, taki normalny, tradycyjny dzień poprzedni, jak wyglądał w domu, bo już troszkę... O, to jest konkretne pytanie, no to jest konkretne pytanie.

Tak, no i proszę w takim razie. O siódmej pobudka. To znaczy pobudka, w jakim znaczeniu była to pobudka?

No, to znaczy przychodziła dziewczyna i... Kazała? Nie kazała, że nie, tylko mówiła, że siódma godzina i trzeba wstawać, więc myśmy się zrywali i wstawali pół do ósmi na śniadanie.

Na śniadanie było dużo czasu, bo pół godziny, do ósmi, do pierwszej lekcji. Więc śniadanie, mleka wiele chcących, chleba, o ile możliwości, gرازowego, ciemnego, który był najbardziej ceniony i lubiany w domu i trochę ma, i masła i już. A w niedzielę troszkę kawy i troszkę cukru.

To było niedzielne śniadanie. I była pewna fobia jakiegoś luksusu, czy, jak to powiedzieć, wygody takiej. Wszystko było trochę sztywne może.

Później były lekcje. Lekcje, jak długo trwały, ile przeciwników? No, to zależy od wieku, prawda?

Nie wiem, tam siedmiu czy ośmioletnie, to pewnie dwie godziny były, dwie lekcje były. Czytanie, pisanie i koniec. Potem przechodziły rachunki, potem przechodzi jakiś język, potem przechodziły już szkolne, prawda, po już siedmiu latach.

Ale mi się zdaje, że myśmy byli dosyć wcześnie rozwijani, bo ja mam list naszej niani, która nas wychowywała, że jak miałem dwa lata, to na urodziny młodszej sześciolatniej, sześciolatniej też czytałem i pisałem. W pierwszej klasie pierwszy egzamin do Jarosławia pojechałem ze zdziwieniem, że pytałem o tylko swój, bo myślałem, że to będzie coś niewiadomego. I w dyktandzie niemieckim zrobiłem jeden błąd, że krowa ma rogi zgięte.

A ja nie wiedziałem, co to jest krumi, napisałem przez jedno m, a pisze się przez wszystkie inne słowa, które znam, to musiałam umieć. A dyktandy były codziennie z panią Górską, która nas uczyła w domu, może nie szkolnie, ale domowo, właśnie czytania, pisania francuskiego, niemieckiego. Codziennie był dyktat i pamiętam, jak podwójne linie, jak się pisało, jak się wyjechało poza linię, to się dostawało linią po łapach.

To było raz czy dwa razy, wobec tego nie wyjeżdżałem na linię, nie mam porządne pismo do dziś dnia. Od razu to było, nie można było wyjeżdżać poza linię, które były już zeszyte, zliniowane. I

takie rzeczy były tak proste i jasne, że tych problemów czy konfliktów prawie nie było.

Bo przede wszystkim to, co było uważane, że tak ma być, to było konsekwentnie przeprowadzane. I wiadomo było, że jak mama czy ojciec powiedział, że ma być tak, a tak, to że nie przepuści, tak ma być i już. I wobec tegośmy każde powiedzenie rodzicom traktowali poważnie, do wykonania stale, bez przerwy, to, co było uważane za ważne, a to, co było uważane za mało ważne, to czasem można było sobie pozwolić na niecałkiem dociągnięcie.

Teraz dalej, jak ten dzień poprzedni, po lekcjach. No, przed obiadem pierwszego, przed pierwszą jeszcze był czas na umycie rąk i przygotowanie się do obiadu. Potem pierwszy dzwonek, pierwszy głąb, 5 minut przed pierwszym, drugi, pierwszy i drugi.

W holu, przy jadalnym pokoju, jak drugi głąb był, to się drzwi otwierało, wchodziło się do tego i stawało się przed stołem jadalnym i czekało. Rodzice już byli, bo od razu przychodzą. Nigdy się nie spóźniali, ojca nie będzie, bo jak rodzice siedli, to myśmy też siedli.

Potem była zupa, mięso jakieś z jarzyną jeszcze dodatkowo i jakaś legumina domowej. Kupne rzeczy, to co domowe, to było lepsze niż w sklepie kupowe. Z nią jakieś jarzyny, a to domowe, to dobra.

Jak skupione w sklepie, w mieście, to nie wiadomo co, czy dobre, czy niedobre. Potem, jak rodzice skończyli, to wstawili się do pokoju. Jakiś czas był pomodacz, trzeba było się położyć na zimie, po obiedzie na kwadrat, na płasko, bez leżenia było.

Troszkęśmy gdzieś, znowu jakieś już mniej lekcyjne, ale jakieś zajęcia. Podwieczorek był i były jakieś owoce. W sierpniu czy pół do ósmej, pół do ósmej chyba kolacja, jedna potrawa była.

Ulubione to było. Po kolacji znowu zależy od ósmej, starsza o dziewięć. Ja się bałem, pamiętam, ja się bałem ciemności.

To ja pamiętam, ja się nasypiałem, jak była zgaszona, to byłem w strachu, że nie wiem. Spało się świetnie. Wszyscyśmy byli zdrowi, wysportowani.

A jak wyglądał dzień świąteczny? Kaplice domowej było o dziewiątej musza. Ale pobudka była też o siódmej, tak?

Nie wiem, nie, nie. To już niedzielę było o ósmej. Od salonu było takie przejście po paru schodkach i była kaplica duża na trzysta osób, czyli kapelan stały jakiś czas.

Jak nie było kapelana, to przyjeżdżał z Jarosławia. Bernardyn, reformata, tak się ko niego przywoził. Zostawał na śniadaniu na poziomie, który rodziców zadowalał.

I co idą?